NIWA

TYGODNIK POLSKI

Rok II. | Kurytyba, dnia 6. Marca 1913 r. | Nr. 10.

Za wydawców: *Dr. Szymon Kossobudzki.* Redaktor: *Wojciech Szukiewicz.*

W 50-TĄ ROCZNICĘ POWSTANIA.

Polska obchodzi w tym roku 50-tą rocznicę ostatniego nieszczęśliwego powstania, którego pamięć w narodzie naszym nie wygasła, przeciwnie z każdym rokiem staje się droższa i żywsza. Pisma polskie w Galicji, cieszące się względną swobodą polityczną i narodową, poświęciły cały szereg artykułów i wierszy wspomnieniom powstania styczniowego z 1863 roku. „Niwa“ z braku miejsca nie może podać wielu wiadomości historycznych o tym ważnym w dziejach Polski wypadku, to też ogranicza się do poświęcenia jednego numeru pamięci tych bohaterskich walk, które nie zamknęły jeszcze okresu usiłowań zmierzających do odzyskania wolności i niepodległości Polski.

DR. AUGUST SOKOŁOWSKI.

1863.

Porozbiorowe nasze aspiracje i powstania mają typowy charakter. Celem ich była walka orężna o niepodległość Polski w granicach 1772 r., restitutio in integrum tego stanu, jaki nam przekazał Sejm Wielki i Konstytucja 3 maja. Przedsięwzięcie chwalebne i zupełnie zrozumiałe u narodu tak żywotnego i mającego tak świetną przeszłość, jak naród polski, spotkało się jednak z największemi trudnościami.

Odbudować Polskę znaczyło bowiem tyle, co od jednego zamachu zmienić kartę wschodniej Europy, co wstrząsnąć w posadach egzystencją państw rozbiorowych, co odepchnąć Rosję do Azji, państwo pruskie zredukować do dawnej Marchji Brandeburskiej, Austrji odebrać Galicję, opanować północne wybrzeża Czarnego morza, stworzyć jednym słowem potęgę dla najbliższych sąsiadów groźną, dla równowagi europejskiej zgoła niebezpieczną.

Podobnego przewrotu nie mogliśmy dokonać własnemi siłami i stąd poszło też, że przy każdym zbrojnym porywie oglądaliśmy się i liczyli na obcą pomoc, wierząc niezachwianie w poczucie sprawiedliwości mocarstw, bezpośrednio w tej rewolucji wschodnio-europejskiej nie interesowanych.

Z tego zasadniczego błędu wynikały wszystkie nasze klęski i zawody. Nie doczekała się Insurrekcja Kościuszkowska żadnej od republikańskiej Francji pomocy, a pierwszy Konsul poświęcił marzenia polskie dla przyjaźni rosyjskiej. Dopiero wojna z Prusami wydobyła na światło dzienne sprawę polską, dopiero po jenajskim pogromie danym było Dąbrowskiemu „z ziemi włoskiej powrócić do Polski“, dopiero polityczne względy, a nie sentyment, skłoniły Napoleona I. do utworzenia Księstwa Warszawskiego.

Jakkolwiekbądź był ten zawiązek państwa polskiego w znacznej części zasługą tych legjonów, co głodne i bose przelewały krew swoją za obcą sprawę, w przekonaniu, że walczą o Polskę i dla Polski.

Rok 1812-ty przyniósł nowe nadzieje i nowe zawody, chociaż mylnem jest zdanie, jakoby Napoleon polaków oszukiwał i dla własnych wyzyskiwał celów. Przemowa jego do deputacji Sejmu Warszawskiego w Wilnie jest jasna i szczera.

Nie wyrzekł wprawdzie, że „Polska cała jest wolna i niepodległa“, jak tego sobie życzono, ale oświadczył wyraźnie: „pochwalam wszystko coście uczynili, upoważniam was do usiłowań, jakie chcecie uczynić, a ja ze swej strony uczynię wszystko, aby wasze przedsięwzięcie popierać“.

Dawał nam więc zupełną swobodę działania, składał los Polski w ręce polaków, aprobował z góry wszystko, na co naród polski dla odzyskania niepodległości się zdobędzie. A nie jego już winą było, że rząd Księstwa i Rada konfederacka nie zrozumiały znaczenia tych słów, że ograniczyły działania swoje tylko do zbierania akcesów do Konfederacji i zerwały się wtedy dopiero do czynu, gdy szczątki wielkiej armji, ścigane przez kozaków Kutuzowa, rozwiały wszelkie marzenia o niepodległej Polsce, siłą oręża francuskiego odbudowanej.

Nie zrozumiał swego obowiązku ks. Józef Poniatowski, kiedy, zamiast pozostać z wojskiem w kraju i tu na tyłach armji rosyjskiej rozniecić powstanie, poszedł pod Lipsk, gdzie znalazł śmierć, piękną wprawdzie i zaszczytną, ale dla sprawy narodowej mniej pożyteczną.

Bądź jak bądź, z tej epopei Napoleońskiej, z tej krwi polskiej, płynącej obficie na obu półkulach świata, powstało Królestwo Kongresowe.

Że ten byt ułomny nie mógł nas zadowolić, że zamknięci pomiędzy Bugiem a Prosną, odcięci od morza, nie przestaliśmy sięgać myślą ku Dnieprowi i Dźwinie, zwłaszcza gdy te nadzieje krzepił i utrzymywał sam twórca Królestwa Aleksander I., to rzecz zupełnie zrozumiała. Z tych dążeń, którym rdzenni rosjanie stanowczo się sprzeciwiali, z tego zatargu o posiadanie prowincyj zabranych wyniknęło powstanie listopadowe.

Przerażeni tym niespodziewanym dla wielu porywem, ci, co stanęli u steru, widzieli jedynie zbawienie w układach z Mikołajem. Ale ich żądanie, aby cesarz rozciągnął konstytucyjne ustawy także na Litwę, Wołyń i Ukrainę, aby zwołał Sejm generalny ze wszystkich krajów polskich do Warszawy i zobowiązał się nie wprowadzać wojsk rosyjskich do Królestwa, równało się wypowiedzeniu wojny, bo żaden car dobrowolnie na utworzenie takiej Polski zgodzić się nie może.

Układy były niepodobieństwem, a manifest sejmowy i akt detronizacyjny dały hasło do wojny na śmierć lub życie.

Nie pozostało zatym nic innego, jak

tylko wytężyć wszystkie siły i zwyciężyć lub zginąć. Że zwycięstwo było możliwe, tego dowiódł cały przebieg kampanji.

Ale brak zaufania w siły narodowe, zaprowadził nas i w tym wypadku i w tym położeniu arcykorzystnym na manowce. Ufano nie w oręż, lecz w dyplomację. Wierzył w dypłomację ks. Czartoryski z zawodu dyplomata, wierzył do końca Skrzynecki, wierzyli wszyscy domorośli statyści, co sądzili, że argumentacją przekonają i zjednają dla sprawy polskiej nietylko gabinety zachodnie, ale także Prusy i Austrję.

Ta naiwność, to obłąkanie, zaprowadziło nas do grobu. Nastały czasy straszne; systematyczne prześladowania żywiołu polskiego, ogłupianie i demoralizowanie młodego pokolenia, z drugiej strony konspiracje i niewczesne porywy zbrojne.

Z okresu Mikołajowskich rządów wyszliśmy osłabieni, przepełnieni goryczą i nienawiścią ku władzy wrogiej i okrutnej, wykarmieni poezją romantyczną i teorjami zachodniemi, przepaleni gorącą miłością Ojczyzny i żądni swobody i niepodległości. Gdy włosi zrzucali jarzmo austrjackie, gdy Rumunja i Serbja odzyskiwaly niezależność, zdawało się temu pokoleniu, zrodzonemu w niewoli, okutemu w powiciu, że i dla niego wybiła godzina na zegarze przeznaczenia.

Jedni uwierzyli w Napoleona III., spadkobiercę idei stryjowskich, drudzy w Garibaldiego i potęgę ogólno-europejskiej rewolucji, która rzekomo w własnym interesie miała dążyć do wyzwolenia Polski.

Niedoświadczona młodzież jęła budzić ducha narodowego, zachwycona fantastycznemi obliczeniami Mierosławskiego, nie wątpiła ani na chwilę, że po uwłaszczeniu chłopów powstanie 20-miljonowa czarniawa, aby cepami, kłonicami i kosami zmiażdżyć 2 miljony wymusztrowanych ludzi. Tak głosił urbi et orbi wódz „zmartwychwstały“, nienauczony doświadczeniem 1846 r. Ale powstanie miało się rozbić właśnie o „granitową skałę ludu“!

Przeciw tym prądom nikt nie śmiał i nie umiał wystąpić. Młodsze i najmłodsze pokolenie wzięło ster nawy narodowej w swoje ręce i słuchając tylko głosu uczucia, kierowało się nią po swojej myśli.

Zasada, że „rozum tylko na usługach serca“, wypowiedziana przez członka Rządu Narodowego, Agatona Gillera, charakteryzuje dosadnie tę epokę, z jednej strony podniosłą i piękną, z drugiej smutną i przygnębiającą. Trudno bowiem nie uchylić czoła przed poświęceniem i męczeństwem ówczesnego pokolenia i trudno także nie uronić łzy nad zmarnowaniem tylu zdolności i takiej siły, jaką społeczeństwo polskie wtedy okazało.

Tej polityce serca przeciwstawił swój program Wielopolski. Celem jego było uzyskanie autonomji Królestwa, wprowadzenie tam administracji polskiej, gruntowna reforma wychowania publicznego i stosunków społecznych.

Prowincje zabrane miały starać się same o autonomję i zmianę dotychczasowego systemu.

Program bardzo rozumny rzucał zasłonę na przeszłość, w przyszłości niczego się nie zrzekał, dawał jednej rdzennie polskiej części rozległy samorząd, możność swobodnego rozwoju, krzepienia sił i oddziaływania na Litwę i Ruś. Czy sprzeciwiał się programowi stronnictwa rewolucyjnego? Chyba nie, gdy Komitet Centralny w liście do Hercena, oświadczył wyraźnie, że każda narodowość w oswobodzonej Polsce będzie mogła swobodnie losem swoim rozporządzać, czyli innemi słowy: „zostawiał dwie trzecie polskiego kraju przyszłej Moskwie odrodzonej, wzamian za obietnice współczucia i pomocy, tyle akurat warte, co i ten zastaw“ (Mierosławski).

Nieszczęściem dla nas margrabia przy niezaprzeczonych zdolnościach i niepospolitym rozumie nie posiadał zresztą warunków do spełnienia wielkiego swego posłannictwa.

Zraził sobie szlachtę przez rozwiązanie Towarzystwa rolniczego, duchowieństwo przez swoją niezręczną przemowę w dniu 2 kwietnia 1861 roku, oburzył żywioły umiarkowane, miał przeciw sobie całą falangę generałów i karjerowiczów rosyjskich, dla których prowincje polskie były ziemią obiecaną, niosącą złotodajne plony.

Jakoż nie ulega wątpliwości żadnej, że sfery urzędowe po cichu popierały manifestacje, że działały w tym kierunku także Prusy.

Wszak Tadeusz Korzon został uwięziony za to, że usiłował przeszkodzić manifestacji kowieńskiej, wszak agitatorzy policyjni namawiali ludność do gromadzenia się pod Zamkiem w pamiętnym dniu 8 kwietnia 1861 roku, wszak moneta pruska obiegała w wielkiej ilości Warszawę. Tej potężnej a nieuchwytnej koalicji nie mógł podołać jeden człowiek, przez społeczeństwo znienawidzony, przez najbliższych swych przyjaciół opuszczony.

Do walki z nim wystąpili wszyscy i czerwieńcy i umiarkowani i konserwatyści krakowscy, których organ „Czas“ zamieszczał bezustannie zjadliwe o działalności margrabiego korespondencje z Warszawy.

Upadek więc Wielopolskiego i wybuch powstania był rzeczą nieuchronną.

Zbrojny poryw wywołała fronda, a raczej bunt formalny w stronnictwie ruchu.

Napróżno domagali się przynajmniej zwłoki zwołani na naradę do Warszawy przyszli dowódcy: Miłkowki, Edmund Różycki, Tomasz Winnicki, napróżno zaklinał Sierakowski Zyg. Gillera, aby do powstania nie dopuścił, napróżno odradzał Mazzini i Hercen, napróżno ostrzegał Ks. W. Czartoryski w mowie, wypowiedzianej na obchodzie listopadowej rocznicy w 1862 r., „że wszelkie porwanie się do broni w obecnej chwili będzie najsroższą klęską, jaka może grozić sprawie narodowej“, zjazd komisarzy wojewódzkich w Głuchówku pod Rawą rozstrzygnął inaczej i Rząd narodowy uległ pod presją zbuntowanej organizacji. Zaczęła się tak walka beznadziejna, straszna, pełna bohaterskich czynów i bezgranicznego poświęcenia, podtrzymywana przez coraz nowe złudzenia i nadzieje interwencji. Zawiodła ogólno-europejska rewolucja, zawiodły związki rosyjskie, zawiodła Anglja i Francja, wyrosły natomiast Prusy i na ziemi polskiej krwią zbroczonej, kopytami koni kozackich zoranej, podały sobie ręce dwa mocarstwa rozbiorowe w celu wytępienia narodowości polskiej.

Naród nasz, który przetrwał tyle burz, przetrwa i tę ostatnią, ale, jeżeli historja ma być życia mistrzynią, co niestety w praktyce rzadko się zdarza, to na tym drugim już od roku 1863 pokoleniu ciąży obowiązek skorzystania z doświadczeń dziejowych.

Czas wielki po latach pięćdziesięciu podjąć rewizję naszej polityki porozbiorowej.

Po drugim rozbiorze Polski, w przededniu wykreślenia Rzeczypospolitej z karty europejskiej, podawał nie konserwatysta, nie targowiczanin, ale radykał, zwany Jakobinem polskim, jeden z najwybitniejszych naszych polityków,

ks. H. Kołłątaj, taką radę narodowi swojemu:

„Nie dadzą się Polacy strawić, jeżeli nie zapomną o wolności, jeżeli jej ducha między siebie rozszerzać będą, jeżeli się oświecać wzajemnie nie przestaną, jeżeli interes ludu dobrze zrozumiany przeciwko despotyzmowi rozszerzać będą, jeżeli na płoche i lekkie nie wystawiając się, nie przestaną być gotowemi na wypadki, które czas i okoliczność przynieść mogą.

„Próżne gadaniny, lekkomyślny i przemijający zapał, oglądanie się na kogoś na nic sie nie zdadzą. Zapał powinien być stały. Oglądać się można tylko na siebie samych.

„Okoliczności nie opuszczać, gdy się okażą. Bez przyjaznych okoliczności nic płocho nie przedsiębrać, przedsiębiorczych układów bez rozsądnego wyrachowania do skutku nie przywodzić“.

Te zasady można przystosować bez zmiany i do dzisiejszego naszego położenia.

Tajemnica odrodzenia Polski spoczywa w łonie narodu, w powolnym dźwiganiu się, w wytrwałej a nieustannej pracy, w zgodzie i jedności, w czynnym i rozumnym miłowaniu Ojczyzny. Nie dosyć jest w chwili zapału umierać dla Polki, trzeba przedewszystkim umieć żyć dla niej i działać!

MORITURI TE SALUTANT!

22—23 stycznia 1863.

Z okiem, krwawą łzą zwilżonem,
Komu jeszcze łez zostało,
Idźmy wolność zdobyć zgonem,
Idźmy zgon nasz okryć chwałą!
Wprzód, nim kula pierś przewierci,
Nim z żył krwi strumienie bryzną,
Ci, co idą szukać śmierci,
Pozdrawiają Cię Ojczyzno!

My się śmierci nie ustraszym,
Bo nam tęskno za mogiłą;
Niech zginiemy, byle naszym
Dzieciom po nas lepiej było!
Z naszych ciał i z krwi topieli
Bądź im, Polsko, w wolność żyzną, —
Ci, co umrzeć zapragnęli,
Pozdrawiają Cię, Ojczyzno!

Żegna matka, drży jej ręka,
Wyszła żona na rozdroże,
Choć im z żalu serce pęka:
— Idźcie — mówią — w imię Boże!
Pierzchnął płacz na wiatru fali,
Wkrótce w uszach kule gwizną,
Ci, co wszystko pożegnali,
Pozdrawiają Cię Ojczyzno!

Łzami losów nie przemieniem,
Ni nas rady zbawią czyje;
Człek ni w ziemię wrósł kamieniem,
Ni dla siebie tylko żyje.
Bierzem z sobą rozpacz nędzy,
By dać wolność krwi puściną, —
Ci, co umrzeć chcą co prędzej,
Pozdrawiają Cię, Ojczyzno!

Chodźmy! Im nas prędzej zgniotą,
Tym pospieszniej los zwyciężem;
Żegnaj, wdowo i sieroto!
Bóg ci będzie ojcem, mężem;
Choć, nim wolność z grobu wstanie,
Nam się stopy w grób pośliziną, —
Ci, co wierzą w Zmartwychwstanie,
Pozdrawiają Cię, Ojczyzno!

3. VIII. 1863. FELICJAN FALEŃSKI.

POWSTAŃCZA MOGIŁA.

przez Elizę Orzeszkową.

Stopy Justyny pogrążyły się w miałkiej suchej, gorącej topieli. Wzrok jej ze zdziwieniem posuwał się po tej pustyni, której nigdy nie widziała, na którą nigdy też prawie nie patrzyło żadne ludzkie oko, bo żadna praca, żaden plon i żadna, dokądkolwiek prowadząca, droga nie przywodziła tu ludzkich kroków i zamiarów. Ale gdy spojrzała na towarzysza, jeszcze większe uczuła zdziwienie.

Jan zdjął czapkę i zamyślonemi oczyma wodził po nagich szczytach, pagórkach. Miał postawę człowieka, który stanął w progu kościoła i wpatruje się w wielki ołtarz. Możnaby myśleć, że nigdzie tyle, ile w tym miejscu, nie czuł się człowiekiem, i nigdzie tyle nie doznawał ludzkich, wyższych, od codziennego życia dalekich myśli.

— Dawno tu nie byłem — zaczął też takim głosem, jakim człowiek w środku świątyni przemawia. Może pięć, może sześć lat byłem Stryj woli na Mogiłę tamtą stroną chodzić, bo raz, jak przez te piaski szedł, twarzą wprost na ziemię upadł i z godzinę od płaczu ryczał.

— Czegoż tak płakał? ze wzruszeniem, z którego przyczyn jeszcze sobie jasno sprawy nie zdawała, spytała Justyna.

— Bo, długo chorym będąc z chaty prawie nie wychodził i pierwszy raz wtedy po swoim wskrzeszeniu to miejsce zobaczył, przez które niegdyś z wielką kompanją jechał.

Zrozumiała — i więcej nie pytała o nic.

Jan, ciągle na wzgórza patrząc mówił dalej:

— Dla mojej pamięci to jest bardzo ważne, bo ja tu, z tego pagórka, ostatni raz ojca widziałem.

Wskazujący palec ku jednemu z pagórków wyciągnął.

— Widzi pani, tam, ten trzeci od boru pagórek?... Dniem i nocą, latem i zimą pustką on stoi, i żadne nawet ziółko uczepić się go nie chce. A jednakże był niegdyś taki wieczór, że od góry do dołu zdeptały go ludzkie i końskie nogi i łez niemało na niego spadło.

— Pan to wszystko dobrze pamiętasz?

— A jakże! Pani i wiary dać nie może, jak pamiętam. Siedem lat pod ten czas skończyłem, ósmy mi szedł; to może i nie dziwno, że pamiętam.

Uszli już byli kilkadziesiąt kroków naprzód. Jan znowu twarzą zwrócił ku pagórkowi i stanął.

— Stąd Niemna nie widać — zaczął — ale my wtedy z tego pagórka dwie godziny, albo może i trzy, patrzyli na rzekę, którą przepływały czółna i łodzie, z jednej strony i z drugiej ludzi przywożąc. Od brzegu do brzegu zaś szedł i powracał na łodziach promek nieduży... Wszyscy przez te piaski przeszli, przejechali, i już ich widać nie było. Wieczór zrobił się majowy. Jak dziś, pamiętam, księżyc dobrze już przesunął się był do środka nieba i tkwił nad samemi piaskami. Cichość panowała na rzece tylko, w borze słowik śpiewał... Wreszcie ojciec pocałował matkę, coś jej poszeptał, a potym mnie z ziemi na rękach podniósł i całować zaczął. Wprzódy nigdy mnie tak nie całował, bo człowiekiem był więcej pochmurnym niżeli wesołym, i częściej w milczącym zamyśleniu pogrążał się, niż okazywał to, co miał w sobie: nie tak, jak stryj Anzelm, który wesoły był i gadatliwy, i cały na wierzchu. Podobno też za tę pochmurność i za to utapianie się w myślach tak nadmiar mego ojca polubił pan Andrzej. Ale wtenczas ojciec, dziecko swe żegnający, w zamkniętości swej nie wytrzymał i cisnął mnie do siebie tak mocno, aż bolało, i mało nie tysiąc razy mnie pocałował. W tej samej minucie pan Andrzej żegnał się ze swoją żoną i ze synkiem swoim. Stała też tam panna Marta, która w tę porę młodą jeszcze była i, kiedy stryja żegnała, troszkę wprzódy święcony medalik na szyję mu powiesiła; stało i więcej ludzi ze dworu i z okolicy, może wszystkich osób ze dwadzieścia. Nikt tam bardzo głośno nie mówił, ale wszyscy razem rozmawiali, i zrobił się z tego taki gwar, jak kiedy wiele rojów razem brzęczy. Do tego dwa konie, osiodłane i pod pagórkiem stojące, z niecierpliwości parskały, kopytami piasek grzebiąc. Kiedy mnie ojciec całować przestał i z rąk na ziemię wypuścił, tego momentu już nie pamiętam; to tylko pamiętam, że zobaczyłem go jeszcze, jak obok pana Andrzeja przez te piaski jechał. Widać, bardzo płakałem i przez łzy zobaczyć go nie mogłem, bo dopiero wtedy zobaczyłem, kiedy już znajdował się na połowie drogi, pomiędzy pagórkami a borem. Księżyc wprost nad piaskami świecił, a w jego światłości ojciec i pan Andrzej jeden przy drugim na koniach równej piękności jechali. Jechali oni ani bardzo prędko, ani bardzo powoli; konie pod nimi podnosiły się równo, ładnie, jak przy muzyce... Nie obejrzawszy się ani razu, piaski na ukos tędy przejechali i tam... widzi pani to miejsce? z oczu znikli... Słowik w borze śpiewał...

Wyciągniętym ramieniem wskazywał punkt boru, ku któremu właśnie zbliżali się powoli. W miarę zbliżania się do lasu, piasek twardniał pod ich stopami; szli teraz po szeroko rozpościerających się różowych girlandach wrzosów. Milczeli oboje.

Adres Redakcji i administracji:

„NIWA"

—o— rua Itarare Nr. 86. —o—
Skrzynka pocztowa 67.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 1. do 3. pop.

Prenumerata wynosi rocznie 8$000

Pojedyńczy numer kosztuje 200 rs.

Prenumetę przyjmuje w Kurytybie: Marcin Szynda i S-ka, Praça Tiradentes Nr. 25. Tamże sprzedaż pojedynczych numerów.

Upoważnieni do zbierania prenumeraty »Niwy« są następujący Panowie:

Juljan Barański w Kurytybie
Józef Las w Ponta Grossie
Andrzej Nagorski w Vera Guarany
Juljusz Bagniewski w Cruz Machado
Michał Nowacki w Nowej Galicji
Jerzy Pogorzelski w Senador Correia
Wacław Rodziewicz w Guaraunie
Włodzimierz Kuhn w Guajuvirze.

— I więcej nigdy już pan ojca swego nie widziałeś?.

— Raz już tylko, po tym ostatnim rozstaniu, o nim słyszałem. Pewno dobrze po świętym Janie, a może i około świętej Anny, bo zboże już na polu prawie dojrzewało i gdzieniegdzie je żąć zaczynali, staliśmy w okolicy, nad samym brzegiem, gdzie... pani... wie? na naszym podwórku lipy rosną. Nie dużo nas było, może osób kilka, bo inni ludzie na podwórkach zgromadzili się i, tak samo kupkami stojąc, wszyscy ku stronie piasków obróceni, stuków i grzmotów słuchali, co tam toczyły się i turkotały, to dłużej, to krócej, to prędko, to pomaleńku, jakby z całego nieba pioruny zebrały się i w to miejsce biły. Słowik już wtedy nie śpiewał; zato gdzieniegdzie podejmowały się z nad boru chmury wszelakiego ptactwa, jak zwarjowane, z przeraźliwemi krzykami, latały nad borem, nad rzeką, na drugi brzeg uciekając, albo też lecąc jak najdalej, zdaje się, na oślep... Nad piaskami grzmiało a grzmiało, i dopiero przed samym wieczorem grzmoty zaczęły pomału ustawać, aż i zupełnie ustały, a po całym borze podniosły się wielkie ludzkie krzyki i zgiełki. Ja wtedy tak przeląkłem się, że całego mnie trząść zaczęło, i mocno uczepiłem się matki, która fartuch przy oczach trzymała i przed sąsiadkami, co do niej z szeptaniem przybiegły, pocichu lamentowała. Potym jednakowoż i krzyki zamilkły. . Noc nastała... Widać niebo chmury zaległy, bo zrobiło się bardzo ciemno. Ale pomimo nocy ludzie wciąż kupkami na swoich podwórkach stali, albo siedzieli, ku piaskom patrząc, a na miejsce tych ptasich wrzasków, które rozlegały się we dnie, po całej okolicy w ciemności nocnej rozeszły się szepty ludzkie, szumienie wiatru naśladujące, i w tej cichości posłyszeliśmy jednakże na przeciwnym brzegu rzeki wielkie pluśnięcie wody, a potym już ciche, ale ciche pluskanie, pluskanie. Ktościś do wody skoczył, płynął, przepłynął, i z pod lip naszych widać było cień jakiś, wstępujący pod górę, to prędko, to pomału, aż ostatni raz skoczył i wprost przed nami stanął. Matka przeżegnała się, krzyknęła: »Anzelm!« i zakręciła się na miejscu, jak nieprzytomna.

[Dokończenie nastąpi].

CZEŚĆ MĘCZENNIKOM!

Widziałam ich. — Ja, dziecię, łzą żegnałam [rzewną
Tych, co szli w ten bój krwawy, a szli na [śmierć pewną,
Bez nadziei zwycięstwa, lecz z tą silną wiarą,
Że siew życia okupią krwi własnej ofiarą.

Widziałam ich. Szli nędzni, odarci, zgłodniali,
A jednak tacy wielcy — wzgardą zgoun dum- [ną,
Którą jakby przekleństwem wrogom w oczy [plwali,
Ufni że zmartwychwstania brzask wnijdzie [nad trumną.

W tym ich boju był żywot i łkanie i skarga,
I był w niebo bijący straszny zgrzyt łańcucha;
A po nich ból pozostał, co pierś naszą targa
I jakaś cisza święta, której sam Bóg słucha.

O! cześć tym męczernikom, choć na ich mogile
Umilkł nasz śpiew wolności. Lecz gdy błyś- [nie rano
Sądów Bożych nad światem, — oni krwawi [wstaną
I rzekną: »Myśmy polskie przeszli Termopile!«

Anna Neumanowa.

Komitet Obrony Narodowej.

Inicjatywa »Niwy« poparta kilkutygodniową pracą wydała spodziewane owoce. W niedzielę d. 2 marca w sali Tow. »Tadeusz Kościuszko« odbyło się zebranie delegatów siedmiu Towarzystw i organizacji kurytybskich [już po ogłoszeniu w »Niwie« spisu delegatów zebrał się Zarząd »Związku« i wybrał trzech przedstawicieli w osobach p. p.: Zyg. Majewskiego, Bol. Prysaka i Fr. Hofmana], które po dłuższej dyskusji uznało potrzebę utworzenia Komitetu Obrony Narodowej. Tutaj należy z wielkim zadowoleniem i uznaniem zaznaczyć całkowitą jednomyślność wszystkich zebranych, dyskusja bowiem nie toczyła się dokoła utworzenia lub nie utworzenia Komitetu Obrony Narodowej, lecz co do tego, jaką ten Komitet ma posiadać postać, jak się ma zorganizować i w jaki sposób działalność swoją rozwinąć. Jakkolwiek zapatrywania zebranych co do niektórych szczegółów były odmienne i na tym punkcie ścierały się ich zdania, to jednakże osiągnięto całkowite porozumienie i dzisiaj powiedzieć mozna, że od dawna chyba nie mieliśmy tak pocieszającego objawu jednomyślności w sprawach ważnych i tak pięknie zadokumentowanej chęci do zgodnego i łącznego działania wszystkich towarzystw polskich w Kurytybie tam, gdzie tego rodzaju jednomyślność i łączność są niezbędnie i koniecznie potrzebne.

Na tle tej jednomyślności i obywatelskiej zgody tym silniej odbija niesforność kilku społecznie i narodowo niewyrobionych jednostek, które nie czekając wyniku akcji zbiorowej uważały za stosowne tak ważną pracę bądź potępiać i przeciwko niej występować, bądź-też działać na własną rękę i szkodzić w ten sposób sprawie publicznej, do której winni zabierać się ci tylko, którzy wiedzą, jak osobiste ambicje składać na ołtarzu dobra ogólnego.

Zanim Komitet Obrony Narodowej przez usta wybranego Zarządu złoży sprawozdanie z odbytego posiedzenia my z obowiązku sprawozdawców uważamy za stosowne podać do wiadomości naszych Czytelników, że zebranie Delegatów postanowiło ogłosić zbieranie składek przeznaczonych jedynie i wyłącznie na poparcie walki o niepodległość i wolność Polski w chwili wybuchu akcji zbrojnej. A więc każdy dający obecnie swój grosz na wezwanie Komitetu Obrony Narodowej może być spokojny, że pieniądze nigdy na inny cel bodajby ogólno-narodowy użyte nie zostaną. Na razie zostaną one złożone w jednym z banków kurytybskich i będą wyczekiwać odpowiedniej chwili, w której Ojczyzna środków materjalnych zapotrzebuje.

Komitet uznał potrzebę ujednostajnienia całej akcji i dlatego uważa za rzecz właściwą zjednoczyć i zogniskować wszystkie usiłowania i wezwać towarzystwa oraz organizacje polskie w Paranie do nadsyłania zebranych pieniędzy na ręce Komitetu, który ma się zwrócić z propozycją stałego miesięcznego opodatkowania wszystkich w Paranie osiadłych polaków na rzecz funduszu Obrony Narodowej.

Każdy dobrze rozumie całą doniosłość tego rodzaju zgodnej, zbiorowej akcji wszystkich w Paranie osiadłych polaków dla osiągnięcia jednego wszystkim spólnego celu, to też przypuszczać należy, że odezwa Komitetu Obrony Nar. w tym duchu opracowana zostanie przez towarzystwa i organizacje polskie w Paranie przychylnie przyjęta, że wszyscy staną do apelu, że od tej spólnej pracy dla dobra Ojczyzny nikt się nie usunie.

Do Zarządu Komitetu Obrony Narodowej drogą głosowania wybrano z pośród Delegatów Towarzystw kurytybskich następujących pięciu Panów: ks. prof. Jan Peters, dr. Szymon Kossobudzki, Zygmunt Majewski, Jan Faucz i Jan Brzeziński.

Na zakończenie zebrania korzystając z podniosłego nastroju, który wśród zgromadzonych wskutek tak zgodnego wyniku obrad zapanował, dr. Kossobudzki zaproponował, ażeby Delegaci przez podanie ręki przewodniczącemu zebrania, którym był redaktor »Niwy«, złożyli uroczystę przyrzeczenie, iż wszyscy uczestnicy Komitetu Obrony Narodowej w pracy swej jedynie i wyłącznie dobro Ojczyzny będą mieli na celu. Akt ten był wyrazem ożywiającego wszystkich bez wyjątku uczucia, wróżącym dobrze o przyszłej działalności wybranego Komitetu Obrony Narodowej.

Dla porządku zaznaczyć należy, że z przedstawicieli prasy uczestniczył w zgromadzeniu niedzielnym p. Malinowski, red. »Polaka«,

gdy redakcja »Gazety Polskiej« świeciła nieobecnością, zgodnie z nieprzychylnym stanowiskiem, zajętym przez »Gazetę« wobec tak doniosłej sprawy narodowej.

Zebrani opuścili zgromadzenie z poczuciem spełnienia obowiązku dobrych synów Ojczyzny.

Ulepszenia miejskie w Kurytybie.

[Dokończenie]

Mówiąc o sprawie oświetlenia p. Prezydent uznał, że cena pomimo obniżek jest jeszcze wysoka, i że postara się z jednej strony o dalsze obniżenie opłaty, z drugiej o powiększenie sieci oraz natężenia światła, ustawiając wieloramienne lampy na placach i szerokich ulicach.

Wielka awenida, łącząca miasto São Jose dos Pinhaes, stanowi przedmiot szczególnej troski nowego Prezydenta. Tworząc przedłyżenie ul. Marechal Floriano Peixoto nowa Avenida pójdzie wzdłuż Iguassu, a grunty po jej obydwuch stronach leżące zostaną oddane pod osady robotnicze, pod drobne własności wiejskie i pod mieszkania ludności pracującej w ogólności dla zapewnienia jej łatwej i taniej komunikacji.

Na zaniedbaną stronę zdrowotną miasta zwróci również nowy Prezydent baczną uwagę. Wszystkie podwórce domowe, stanowiące dziś przeważnie gromady gnijącego i szkodliwego zdrowiu ludzkiemu śmiecia, będą musiały być czyste. Ulice będą codziennie zmiatane automatycznemi miotłami i regularnie zlewane wodą.

Wszystkie rzeczki zostaną skanalizowane i pokryte na całej długości w obrębie miasta, aby uniknąć z jednej strony wylewów, z drugiej zaś wrzucania do nich śmieci.

Nowy Prezydent ustanowi stacje dla badania mleka, jak również wszelkich artykułów spożywczych. Nadto sklepy z mięsem zostaną ulepszone, piekarze zaś zmuszeni do sprzedawania chleba ustanowionej wagi.

Ponieważ w celu rozszerzenia ulic będzie potrzebne wywłaszczenie prywatnych gruntów przeto nowy Prezydent miasta oczekuje osobnego prawa, uchwalonego przez Kongres, na zasadzie którego dałoby się uniknąć wyzysku ze strony właścicieli posiadłości miejskich.

Na Praça Zacarias po zaprowadzeniu niezbędnych ulepszeń zostanie wzniesiony skromny pomnik pierwszego prezydenta Parany Zacariasa Goesa de Vasconcellosa.

Oto pokrótce plan działalności nowego Prezydenta miasta; gdyby został w całości urzeczywistniony, Kurytyba zyskałaby pod wielu względami, stając się miastem godnym być stolicą naszego Stanu.

RODACY!

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Niwę".

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

WOJNA TURECKA.

Aby zrozumieć stanowisko, które zajmuje Bułgarja pośród państw sprzymierzonych przeciw Turcji, należy przedewszystkim wziąść na uwagę, że ludność jej dorównywa prawie co do liczby mieszkańcom Serbji, Grecji i Czarnogóry razem wziętym. Pod względem rozwoju materjalnego i kulturalnego stoi Bułgarja, chociaż dopiero od trzydziestu kilku lat wyzwolona, bez porównania wyżej od swych sprzymierzeńców, chociaż ci już blisko od stu lat wybili się z pod jarzma tureckiego. Co do armji bułgarskiej to już przed wojną wszyscy uznawali jej wielką sprawność i dzielność: nie było więc wątpliwości, że jej przypadnie najcięższe zadanie. Tymczasem rzeczy tak się ułożyły, że na bułgarów spadł ciężar prawie całej wojny. Turcja spóźniwszy się zupełnie w mobilizacji, wysyłała wszystkie z Azji nadchodzące posiłki na linię obronną Adrjanopola i Kirkilissy przeciw najbliższemu i najniebezpieczniejszemu wrogowi t. j. Bułgarom. Ci oczywiście nie mogli tracić czasu czekając na pomoc serbską i sami w kilkutygodniowych bohaterskich walkach złamali obronną linję turecką, zwyciężyli w dwóch rozstrzygających bitwach pod Kirkilisse i Lili-Burgas wojska sułtańskie i stanęli wreszcie przed szańcami Czataldży w odległości 43 kilometry od Konstantynopola. Z powodu nadzwyczajnej trafności i szybkości ruchów jakoteż niezwykłego męztwa żołnierzy, sama Bułgarja rozstrzygnęła los wojny i okryła się nieśmiertelną chwałą. Niestety jednak zostały te świetne zwycięztwa okupione strasznemi ofiarami. Więcej niż czwarta część wojska bułgarskiego zginęła na polu bitwy albo w szpitalach. Zanim nadeszły posiłki serbskie, niemożna było zupełnie obsaczyć Adrjanopola i zarazem stawić czoło turkom, którzy wychylali się z Czataldży. Obecnie okazuje się, że dopóki nie padnie owa twierdza, nie można ani marzyć o złamaniu oporu turków.

PIĘKNE WIDOKI NA PRZYSZŁOŚĆ.

Według ostatnich wiadomości, za przykładem Niemiec, także Francja i Austrja podnoszą stopę pokojową swych wojsk. Wprawdzie w przeciągu kilkudziesięciu ostatnich lat uczyniono to wiele razy, ale szło zawsze o podwyższenia dochodzące zaledwie do kilkunastu lub najwyżej kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy. Obecnie podwyższają Niemcy swe wojsko w czasie pokoju o całe dwieście kilkadziesiąt tysięcy a w tej samej mierze podnoszą je także Francja i Austrja a niezawodnie pójdą w ich ślady także Rosja i Włochy.

Brazylja.

Minister finansów Francisco Salles, którego z różnych stron przedstawiano jako kandydata przy najbliższych wyborach na prezydenta republiki, nie zrzekł się swego obecnego urzędu a tym samym nie może już być na przyszłe czterolecie obranym. Z tego samego powodu jest wykluczona kandydatura Laura Mullera, kataryńczyka, obecnego ministra spraw zewnętrznych. Senator riograndeński Pinheiro Machado, z którego poręki został już wybrany zmarły Affonso Penna i obecny prezydent Hermes Honseca, dąży widocznie do tego aby kandydat został jak najpóźniej postawiony a tym samym jak najbardziej skrócony okres przedwyborczy. Nie ulega wątpliwości, że jeśli Pinheiro Machado zechce sam być wybranym, albo gdyby postawił kandydaturę jakiego wojskowego, to wybory nie obeszłyby się bez zaciętej walki albo nawet rozruchów.

CHLEB I SZAMPAN CZYLI DROŻYZNA I KARNAWAŁ.

W Rio de Janeiro odbywają się co parę dni wielkie zebrania publiczne, mające na celu usunięcie wielkiej drożyzny, która obecnie daje się wszystkim we znaki. Równocześnie odbywają się posiedzenia towarzystw karnawałowych, na których naradzają się

nad programem świetnej poprawki karnawału, którą zamierzają urządzić w sobotę wielkanocną. Wygląda to zupełnie tak, jakby ktoś się żalił że cierpi głód, a mimo to od czasu do czasu fundował sobie szampana! U nas w Kurytybie istnieje przedewszystkim niesłychana drożyzna mieszkań. Jest to wprawdzie oczywistym znakiem, że miasto szybko się zaludnia, jeśli jednak Zarząd miasta zamiast ułatwiać i zachęcać będzie stawiał coraz większe trudności i wymagania z okazji budowy nowych domów, to właśnie z powodu drożyzny mieszkań musi ustać przypływ ludności a może nawet nastąpić jej odpływ.

STAN FINANSOWY BRAZYLJI.

Ostatnie wiadomości o naszym stanie finansowym brzmią bardzo fatalnie. Wiadomo, że od objęcia rządów przez obecnego prezydenta podniosły się tak znacznie wydatki państwowe, że i przeszły i obecny rok administracyjny wykazuje ogromne, bo kilkadziesiąt miljonów sięgające niedobory. Ponieważ w tym okresie nie zaciągnięto żadnej pożyczki, przeto wszyscy zachodzili w głowę zkąd rząd bierze pieniądze na opędzenie tak olbrzymich wydatków. Obecnie wyszło szydło z worka. Okazuje się, że podczas gdy poprzednie rządy dokładały wszelkich starań, aby powoli ściągać pieniądz papierowy z obiegu, przeciwnie rząd obecny drukował bez upamiętania i miary nowe banknoty, mianowicie tak zwanej kasy konwersywnej. Od roku 1898 aż po rok 1910 wyciągnięto z obrotu i zniszczono z górą dwieście miljonów milrejsów w papierach, przez co zapas monety papierowej wynoszący osiemsetkilkadziesiąt miljonów zeszedł na sześćset i coś miljonów.

Otóż wedle wiadomości świeżo ogłoszonych kursuje obecnie w Brazylji z górą za sześćsetsześć miljonów milrejsów not papierowych państwowych a za czterysta dwanaście miljonów milrejsów not banku konwersyjnego. Razem więc dochodzi wartość pieniędzy papierowych bedących w obiegu do tysiąca i osiemnastu miljonów milrejsów. Czy też przypadkiem nie stoimy w przededniu zniżki naszego kursu pieniężnego?

KATASTROFA KOLEJOWA.

Na kolei Mogyana w drodze z Ria do miejsca kąpielowego Poços de Caldas wykoleił się pociąg pospieszny na 32 kilometrze a wagony wyskakując ze szyn spiętrzyły się jedne na drugich. Zabitych zostało sześć osób a rannych z górą trzydzieści.

KOLONIZACJA.

Już od kilku miesięcy stawia rząd włoski wielkie trudności emigracji swych ziomków do Brazylji. W ostatnim czasie rozpoczęto także w Hiszpanji agitację, wzywając rząd aby się sprzeciwiał temu wychodźtwu. W obydwóch wypadkach przytaczają jedną i tę samą rację, mianowicie wielką dowolność ze strony tutejszej policji i zupełnie niedostateczny wymiar sprawiedliwości. Niestety skargi te nie są bezpodstawne a prasa brazylijska zamiast gniewać się na rządy europejskie, zasłużyłaby się o wiele lepiej około swego kraju i jego przyszłości, gdyby śmiało wytykała braki i błędy naszej administracji.

PARANA.

Szkoły. — Nie można naszemu rządowi stanowemu robić zarzutu, że nie dba o szkoły. Owszem nietylko w porównaniu z wielu innemi Stanami jest o wiele hojniejszym, ale w ogóle ze swych niezbyt świetnych dochodów wydaje część względnie bardzo znaczną na cele szkolne. Natomiast nie da się zaprzeczyć, że administracja i nadzór szkół rządowych, przedewszystkim zaś szkół ludowych znajduje się w opłakanym stanie. Część winy leży w nieco za luźnych przepisach prawnych, a jeszcze więcej winne różne nawyczki a wreszcie i naturalne stosunki miejscowe. Kto n. p. czyta ogłoszenia urzędowe ten zdziwi się, widząc, że w miesiącu styczniu każdego roku, a więc właśnie wtedy gdy ma się rozpocząć kurs szkolny, cały szereg nauczycieli i nauczycielek prosi o urlop jedno-dwutrzy a nawet sześciomiesięczny. Jeszcze większe zdziwienie musi ogarnąć każdego skoro się dowie, że te urlopy bywają z reguły udzielane. Ztąd wypływa, że dość znaczna liczba szkół rządowych zgoła nie rozpoczyna nauki w czasie przepisanym, ale dopiero w kilka miesięcy później. To proszenie urlopów i udzielanie tychże jest w przeciągu roku szkolnego czymś tak zwyczajnym, że niema prawie tygodnia, w którymby kilka tego rodzaju podań do rządu nie skierowano. Władze wyższe chociaż w zasadzie niechętne są urlopom, są związane prawem, które postanawia, że każe świadectwo lekarskie wskazujące, iż nauczyciel potrzebuje wypoczynku, powinno być uważane za ważne i dostateczne. Niestety pp. lekarze są tak często i tak natarczywie nagabywani o te świadectwa, że ostatecznie choćby byli najszczerszemi przyjaciółmi szkoły, widzą się nieraz wprost zmuszeni takowe wydawać nawet w tych wypadkach, gdy rzeczywista potrzeba spoczynku nie zachodzi.

SYNDYKATY ROLNE.

Dekret N-ro 979 -- z d. 6 stycznia 1913.

Dozwala zawodowym rolnikom i przemysłowcom rolnym organizować syndykaty w celu obrony swych interesów.

(Dalszy ciąg.)

Art. 10. — Działalność syndykatów w razie zakładania wiejskich kas kredytu rolnego jakoteż spółdzielczych zrzeszeń wytwórczych czy spożywczych, towarzystw ubezpieczeń, wzajemnej pomocy i t. d. nie pociąga za sobą ich bezpośredniej odpowiedzialności we wszelkich transakcjach, ani też majątek w nich zaangażowany nie podpada pod postanowienia zawarte w Nr. 8., gdyż likwidacja takich organizacji odbywa się na zasadzie praw obowiązujących towarzystwa zwyczajne.

Art. 11. — Dozwala się syndykatom na tworzenie Związków czyli syndykatów centralnych, o zupełnej odrębności prawnej, mogących obejmować syndykaty różnych obszarów terytorjalnych.

OBJAŚNIENIE. Syndykaty centalne rządzą się tym samym prawem.

Art. 12. — Odwołuje się wszelkie sprzeczne z tym postanowienia.

Rio de Janeiro, 6. stycznia, 1913,
15-go Rzeczpospolitej.

Francisco de Paula Rodrigues Alves.
Lauro Severiano Muller.

Dekret N-ro 6, 532.

z dnia 20-go czerwca 1907 roku.

Potwierdza Regulamin w celu wykonania Uchwały Prawodawczej N-ro 979, z dnia 6. stycznia 1903 roku.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Brazylijskich w wykonaniu władzy, przyznanej mu art. 48. n. 1 Konstytucji postanawia:

Zatwierdza się poniżej załączony regulamin podpisany przez Minista Prze-

mysłu, Komunikacji i Robót Publicznych w celu wykonania Uchwały Prawodawczej Nr. 979 z dnia 6 stycznia 1903 r.

Rio de Janeiro, dn. 20 czerwca 1907, 19-go Rzeczpospolitej. — Affonso Augusto Moreira Penna. — Miguel Calmon du Piu e Almeida.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z „KÓŁKA MŁODZIEŻY".

Ponieważ Zebranie Zarządu z powodu posiedzenia Delegatów wchodzących w skład Komitetu Obrony Narodowej nie mogło się odbyć zeszłej niedzieli, przeto odbędzie się w nadchodzącą niedzielę o godz. 2 po poł. w lokalu „Kółka" przy ul. Colombo, 11.

ROZKŁAD POCIĄGÓW.

W stronę portu Paranagua wychodzą pociągi codziennie z Kurytyby o godz. 6 min. 30 rano i przybywają do Paranagua o godz. 10 min. 30 przed południem.

Z Paranagua zaś wychodzą codziennie o godz. 2 min. 30 po poł. i przybywają do Kurytyby o godz. 6 minut 30 wieczorem.

Bezpośrednie pociągi w stronę S. Paulo kursują w poniedziałki środy i piątki.

Wychodzą z Kurytyby o g. 5. min. 20 rano i przychodzą do P. Grossy o g. 11 min. 30 przed południem.

Wychodzą z P. Grossy o g. 11,45 przed poł., przychodzą do Itarare o g. 7 min. 50 wieczorem; wychodzą z Itarare o g. 8. min. 20 wiecz., a do S. Paulo przychodzą o g. 9 m. 15 rano.

Do Ponta Grossy wychodzą pociągi z Kurytyby codziennie o godz. 5. min. 20 rano, a przychodzą do P. Grossy o g. 11. min. 30 przed południem.

Zapytanie? Odpowiedź!

Z dniem 15 października b. r. zostało otworzone w Kuritybie przy Praça Osorio Nr. 16

BIURO INFORMACJI I POSREDNICTWA

DLA

Pracodawców i szukających pracy we wszystkich rodzajach zajęć jako to: w handlu, rzemiośle, służbie domowej, i t. d.

Dla kupna i sprzedaży domów, sklepów (wend), placów budowlanych, lotów, szakrów, fazend, mebli, i wszelkich innych przedmiotów.

Dla wynajmu mieszkań i t. d.

Pośrednictwo przy zawarciu związków małżeńskich. (Co się tyczy tego ostatniego najściślejsza dyskrecja).

SUMIENNA I SZYBKA OBSŁUGA!

Z biurem można się porozumiewać ustnie i piśmiennie w języku portugalskim, niemieckim, polskim i ruskim.

Biuro otwarte od 7—12 przed południem i od 2—6 po południu w dni powszednie.

Postęp nie zna zastoju —— kroczy naprzód!

We wszystkich kulturalnych krajach tak starego jak i nowego świata istnieją już od dawna prawie w każdym mieście i miasteczku takie biura i ludność uważa je za niezbędne, a posługując się niemi oszczędza czas i pieniądze!

Korzystajmy przeto i my z tej sposobności i kto tylko potrzebuje jakiej informacji niech udaje się do wyżej wspomnianego biura!

Zarząd.

Jedyny polski Zakład Zegarmistrzowski w Kurytybie



przy placu Tiradentes Nr. 47.

Wszelkie roboty wchodzące w zakres zegarmistrzowski i rytowniczy wykonuję starannie i po cenach bezkonkurencyjnych. Jako specjalność polecam pierścionki i obrączki ślubne z napisami.

Z poważaniem

ANTONI WOLIŃSKI.

Apteka Carrano & Ferreira

KURYTYBA

ul. Marechal Deodoro Nr. 34.

zaopatrzona we wszelkie środki lecznicze, załatwia recepty o każdej porze dnia i nocy, wyrabia i poleca PEITORAL PARANAENSE, stosowany w kaszlu, astmie, nieżycie, oskrzeli oraz innych chorobach płuc.

Flaszka 2. mile.

Nabywać można w każdej aptece.

Dr. S. Kossobudzki

przyjmuje od 1. do 4. po poł. w aptece Carrano przy ulicy Marechal Deodoro Nr. 34.

Mieszkanie — Praça OZORIO Nr. 14. Telefon 243.

HASŁA „NIWY“.

Kupą, bracie dąż do celu
W zgodzie i miłości!
Sam nie zdziałasz, zdziała wielu
Dla dobra ludzkości.

Dał nam los pochodnię w ręce,
Co się polską duszą zwie,
Czy w weselu, czy też w męce,
Światło nam ożywcze śle.
Dbajmy by nie zgasła,
To są „Niwy“ hasła.

Robert Mikoszewski.

GABINET DENTYSTYCZNY.

Przyjęcia od 9. godz. rano do 4. pop.

Plac Osorio Nr. 1.